Rok IV. Katowice, dnia 10 kwietnia 1931 r. Nr. 6.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 20 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

WIOSNA.

Znużeni długiem zimnem z radością witamy pierwsze ciepłe promienie słońca, pierwsze pogodne dni kwietniowe. Każdy mówi: wiosna już! a w głosie słychać ulgę i wesele.

Wiosna! Najbardziej upragniona pora roku, najbardziej oczekiwana — i najkapryśniejsza. Niby już jest — a jeszcze do niej daleko. Moc słońca walczy z nagromadzoną wilgocią; dopiero stopiła śniegi, a już przebijać musi kłęby ciężkich chmur, zwisających nad ziemią, by spuszczać na nią nie tylko zimny i ulewny deszcz, ale i nowy śnieg nawet. Świegot jaskółek, dopiero co przybyłych z dalekich stron i długość dnia mówią nam już o wiośnie, a tymczasem chłodny wiatr mrozi lodowatem tchnieniem wszelkie marzenia o rychłem jej nastaniu.



Wiosna! Długo czekać musimy, zanim wykluje się zwycięsko z grubej powłoki zimowej.

A tymczasem tęsknimy do niej. Tęsknimy do życiodajnej mocy, ciepłych i złotych promieni słonecznych, do zapachu świeżej, rozmiękłej ziemi krajanej lemieszem pługa pod przyszły plon. Tęsknimy do widoku młodej delikatnej zieleni, w której przepych ubiorą się szare dziś jeszcze, jakby obumarłe drzewa, tęsknimy do pstrej krasy wczesnych kwiatów, do cichych, pogodnych wieczorów, rozedrganych od śpiewu upojonych wiosną ptaków.

Tęsknimy, bo sama nadzieja przyjścia wiosny wzbudza w nas całą masę uczuć. przynoszących niepokój i pragnienia, które wiosna tylko ukoić może.

Ciągnie nas dal nieznana i zamglona, ciągną szerokie horyzonty sinym kręgiem zasłaniające nam świat. Marzy się nam już szary szlak drogi, która nas wyprowadzi z murów miasta między pola i łąki, w góry i lasy. Marzy się nam spełnienie jakichś nieodgadnionych, a wzniosłych i wielkich czynów. I źle byłoby, gdyby nadchodząca wiosna nie budziła w nas tych wszystkich tęsknot, nie poruszała naszej wyobraźni, nie wzmagała krążenia krwi w naszych żyłach. Wiosna bowiem kryje w sobie czar dziwny wydobywania z naszej duszy najgłębszych i najszlachetniejszych porywów, posiada moc budzenia uczuć, które stanowią o bogactwie i uroku naszego życia. Ubogim jest człowiek, w którego sercu nie zbudzi się na wołanie wiosny, żaden żywszy oddźwięk.

Korzystajmy więc ze wszystkich dobrodziejstw wiosny! Wyjdźmy poza mury miast, poza ściany naszych domów — jej naprzeciw. Otwórzmy uszy na głosy płynące do nas od ziemi pobudzonej do życia przez wiosnę. Otwórzmy oczy, aby chłonąć niemi bogactwo tego życia. Otwórzmy nasze dusze. Niech przepłynie przez nie ożywczy prąd wiosennego życia. Niech obudzą się, jak ziemia ze snu zimowego, do twórczego wysiłku, niech — jak ziemia — gotowe będą do przyjęcia zdrowego ziarna. Otwórzmy nasze serca — niech rozwiną się — jak kwiaty — w słonecznych blaskach, czerpiąc z nich pogodę i siły, czerpiąc ciepło, aby je potem promieniować mogły na zewnątrz. Niech nadchodząca wiosna nie tylko nas otoczy, ale niech w nas zamieszka.

Program widowiska ludowego w Wilnie

p. t. „Zabicie smoka - Bazyliszka na Bakszcie“.

Dnia 25. 4. o godz. 19,45 Odczytanie manifestu królewskiego przez heroldów na Placu Katedralnym, oraz zapalenie beczek smolnych na górach Zamkowej i Trzykrzyskiej oraz 4 ognisk na Placu Katedralnym. Godz. 20,15 Zjazd rycerstwa konnego z 4 stron świata na zabicie Bazyliszka (rycerstwo ruskie, litewskie, polskie i zachodnio-europejskie). Godz. 21,15 Akademja Bazyliszkowa w sali Śniadeckich U. S. B. transmitowana przez Radjo wileńskie na wszystkie rozgłośnie polskiego radja. Dnia 26. 4. (niedziela) Godz. 13: Wielka Narada Kapłanów nad zabiciem Bazyliszka. Godz. 14: Pochód na Baksztę i pokonanie Bazyliszka. Godz. 15,30 Pochód na Plac Katedralny (wraz z Bazyliszkiem, prowadzonym na wstędze). Godz. 16: Przemowy „Dygnitarzy Miasta“ ze stopni Katedry. Godz. 16,30: Pochód na Plac Katedralny. Godz. 17: Tańce regionalne na Placu Katedralnym. Godz. 17,30: Defilada przed Św. Jerzym na Placu Orzeszkowej. Godz. 18: Hymn Św. Jerzego odegrany przez zjednoczone orkiestry garnizonu na placu Łukiskim. Godz. 19,30: Misterjum przekształcenia Bazyliszka na korzyść ludzkości (na dziedzińcu Pałacu Reprezentacyjnego P. Wojewody Wileńskiego). Godz. 20: Zabawa ludowa w ogrodzie Pobernardyńskim. Ciekawe momenty będą transmitowane na wszystkie rozgłośnie Radja Polskiego, oraz nakręcane na film dźwiękowy.

PRZYJACIELE.

7)

Żaden szanujący się pies nie minął ich, nie zostawiwszy, w specyficzny, lecz zrozumiały sposób wyrażonego swego zdania poglądów, zamiarów, nadziei. Przed wyrażeniem swej opinji odczytywał nieomylnie korespondencję, zostawioną przez tych co przeszli tędy uprzednio. Psy nieśmiałe lub słabe składały tu swoje wyzwania, których nie ośmieliłyby się powiedzieć wprost, skrzywdzone — swoje żale i pretensje. Przechodnie — proste stwierdzenie: Byłem tu, — taki a taki. Z jakąż żywością Topsy biegł dawniej, codziennie na wyścigi z Lupusem do owych stacyj pocztowych, odczytywać uważnie wspominki. Ileż dyskusji staczali, zanim każdy nie uwiecznił swego zdania na cierpliwym słupie!

Obecnie, zdziwiony obwąchiwał je bacznie i nic nie rozumiał. Wszędzie napotykał mnóstwo nowych nieznanych imion, spraw i obrachunków. Był wobec nich obcym. Odszedł daleko od spraw swoich pobratymców, zajęty ludzką zabawą z klockami.

. . . „Rudy zabrał kość wołową . . . Odkąd bezprawie jest dozwolone na podwórzu Silnego?" — czytał.

. . . „Jestem czarny, puszysty i mocny! Przyjdź do mnie, przyjdź, wybierz mnie!"

Cóż to za jeden, czarny i puszysty kusił tak bezwstydnie, zapewne Lalkę lub Śpiewkę, spokojne małżonki Brysia?!

. . . „Dwa są psy na tem podwórzu, — Stary Silny i Młody Sprężysty . . . Wyzywam ich obu do walki."

. . . Pożałujesz tego, czekamy! widniał, a raczej woniał pod tem podpis Lupusa.

— Dwa psy? zadziwił się dotknięty Topsy. A ja? „Młody Uszaty? Czyż się już wcale nie liczę?

Pobiegł przez ogród na dziedziniec w kierunku budy Senjora. Nie był tu od owego nieprzyjemnego wieczoru, gdy przedstawiciele rodów zeszli się, by sądzić jego stosunki z ludźmi i naukę. W bocznych otworach budy Śpiewka i Lalka spały zwinięte w kłębek, — Stary Bryś rozprawiał żywo z Lupusem.

—Pozdrowienie Staremu Silnemu, — rzekł Topsy, zatrzymując się w odległości przepisanej zwyczajami.

Bryś kiwnął mu łbem niedbale.

— Czy mogę podejść? zapytał Topsy niedostrzegalnem pochyleniem prawego ucha.

— Możesz, — pobłażliwem kiwnięciem końca ogona odpowiedział Senjor.

Topsy podszedł i z wyszukaną grzecznością wąchnął kudły starego śmierdzące zimą i budą.

Bryś udał, że czyni to samo i śpiesznie wrócił do przerwanej rozmowy z Lupusem. Teraz dopiero Topsy zauważył, że przyjaciel jego wyglądał inaczej niż zwykle. Piękna jego sierść była powyrywana i brudna, łapy zabłocone aż po brzuch, uszy pokrwawione w strzępach. Ale oczy płonęły zuchwałością i radością życia, a gdy ziewnął, połysk zębów pośród czarnych wilgotnych warg błysnął olśniewająco.

— Gdzieś ty był? — zagadnął go Topsy ze zdziwieniem.

Lupus w miejsce odpowiedzi ziewnął po raz wtóry i przeciągnął się aż chrzęstnęły stawy.

— Sprężysty wrócił dziś rano ze swojej pierwszej gonitwy wiosennej, — objaśnił krótko Bryś.

— Z gonitwy wiosennej?!

– Mogłeś i ty już biegać w tym roku, — dorzucił stary pies.

Wiosenna gonitwa! Marzenie każdego szczeniaka! Pasowanie na dwuletniego, dorosłego psa. Pierwsza próba sił; pierwsze prawdziwe walki i podboje, na szerokiej arenie świata, zdala od swego podwórza. W Topsym serce załkało z żałości.



— Nic nie wiedziałem! nikt mi nie powiedział! skamlnął i oczy zaszły mu łzami.

Oba psy się roześmiały.

— Mnie też nikt nie powiedział, — zapewnił Lupus, wywaliwszy wesoło czerwony ozór.

— Pierwszy raz słyszę, by psu zasługującemu na tę nazwę, trzeba było mówić, kiedy nadchodzi pora gonitwy wiosennej . . . zauważył Bryś.

— Ależ ja ciągle siedzę w pokoju! ja nic nie wiedziałem! skarżył się Tousy żałośnie.

— Kto ci każe siedzieć?

— Słuchaj mały, — przerwał Senjor, — wzywaliśmy cię tutaj ostatni raz, grożąc karą, gdybyś naruszył prawa. Wiem, że tego nie zrobiłeś. Powiedzże mi teraz, czegoś się nauczył i dowiedział? Pytam nie jako sędzia, ale Silny Stary.

Topsy aż przysiadł z zadowolenia.

— Nauczyłem się liczb i liter, — rzekł z dumą.

— Co to jest? — zwrócił się Bryś do Lupusa.

— Czy ja wiem? — zastanowił się wilczur.

— Litery, — objaśniał uczenie Topsy, — to są kawałki słów ludzkich.

— Aha, co z niemi robisz?

— Stukam łapą w tekturkę . .

— Po co?

— Żeby powiedzieć taki kawałek ludzkiego słowa . . ., a potem stukam znów inny, bo każdy kawałek inaczej się stuka, — a potem robi się z tego ludzkie słowo, które ludzie rozumieją . . .

— A co więcej? — zapytał Bryś słuchający z natężeniem.

— Układam obrazki . . .

— Tak, — wtrącił Lupus, — to jest dosyć ciekawe naprawdę: Leżą takie kawałki kwadratowe, jak maleńkie cegły. On je bierze zębami, przewraca, układa, przysuwa i z tego robi się krowa . . .

— Żywa krowa!? — wykrzyknął Senjor zainteresowany.

— O nie, Stary Silny, mały obrazek malowany, jakby odbicie łba w wiadrze z wodą . . .

— I co się z nim robi? Na co to jest?

— Nie wiem . . . — wyznał Topsy.

— Chora przewraca cegiełki na nowo, a on drugi raz układa tę samą krowę — uzupełnił objaśniająco Lupus.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HELENA ZAKRZEWSKA.

Zwycięski lot.

7)

Janusz nie uląkł się wściekłości uderzenia. Postanowił sobie za wszelką cenę trzymać się w jak najwyższych rejonach, bo najsroższa nawet burza w przestworzach wydała mu się mniej straszną od okropności tych czarnych, wirujących topieli, które przez chwilę widział tuż pod sobą. To też nie tracąc męstwa, ostrożnie i z wielką rozwagą wzbijał się ciągle w górę. Miał nadzieję, że może wreszcie natrafi gdzieś tam w wyżynie na spokojniejszą warstwę powietrza. Ale tym razem zdawało się, że cała masa powietrza stała się jednym rozszalałym, obłąkanym, wyjącym pędem i zamętem .

Julek, pobladły ze wzruszenia, trzymając się kurczowo swego siedzenia, patrzył rozszerzonemi oczami w chmury, skłębione naokoło samolotu. Ach, wszystko znieść można, byle nie widzieć tej okropnej, burej, ryczącej wody tam w głębi.

— Może już czas na „Pod Twoją Obronę"? — pomyślał i powoli, z trudem zaczął przypominać sobie słowa polskiej modlitwy. A potem pomyślał o mamusi.

— Ona będzie z nami, powiedział Janusz. On przecież wszystko dobrze wie! Gdzie też mamusia może być? Czy tu, w tych strasznych chmurzyskach? Czy może tam u góry, na skrzydłach aeroplanu? Tak bardzo chciałbym ją zobaczyć!

Trrach! Nowy straszliwy skrzyp wiązadeł, nowe, piorunowe uderzenie orkanu. Wir i wstrząs, ogłuszający ryk wichury. I znowu samolot zaczyna spadać. O, tylko nie to! tylko nie to!

Julek błagalnie składa ręce, zwija się w sobie w napadzie straszliwej trwogi.

— Lepiej schowam głowę pod koc, bo jeszcze zacznę się bać! — myśli przezornie.

W tej chwili, w sinem świetle wirującego tumanu chmur, dostrzega śmiertelnie bladą twarz Janusza, zwróconą ku niemu. I na tej twarzy czai się obłędna trwoga. Trzeba mu dodać otuchy. Julek ostatkiem sił przesyła bratu bohaterski uśmiech. Podnosi rękę do góry, machając nią buńczucznie, jakby chciał powiedzieć:



— To głupstwo, to bagatelka! Nie rób sobie nic z tego, mój stary!

A potem myk głowę pod koc, w zaciszne i bezpieczne schronienie. Tam przynajmniej nie zobaczy, jak rozdziawi się potworna, zimna gardziel wodna na ich przyjęcie.

Ale uśmiech, z takim wysiłkiem wydarty z pełnego miłości dziecinnego serduszka, zdziałał cud. Odwaga i wiara w zwycięstwo wróciły nagle gorącym strumieniem w struchlałe serce Janusza. Jeden instynktowny ruch, skręt w bok, nagły impuls w górę — i oto „Złota Gwiazda", tak bliska już czeluści głodnego oceanu, podrywa się w górę całym rozpędem świeżych sił. Przedziera się przez jedno uderzenie szkwału, potem przez drugie, skręca, zatacza tak, wznosi się coraz wyżej, dostaje się nagle w prąd przeciwnego wiatru. Obraca się, trzeszcząc i skrzypiąc, naokoło swej osi i nagle, na fali mocnego, zdrowego, jednostajnego pędu zaczyna mknąć naprzód z zawrotną szybkością.

Janusz ociera oczy, zalane strugami potu i sprawdza kierunek. Nie chce wierzyć swoim oczom. Nie, to prawie niemożliwe! „Złota Gwiazda" dostała się niespodzianie na skrzydła passatu, wiejącego z ogromną siłą ku zachodowi. Teraz strudzony motor może nareszcie wysapać się i odpocząć. Wiatr sam niesie skołatanego ptaka ku zbawczemu lądowi.

Wprawdzie ogłuszający ryk orkanu nie osłabł jeszcze i świadomość tego, co się dzieje tuż pod samolotem, mrozi krew w żyłach, ale teraz przynajmniej biednych podróżników oddziela od oceanu gruba warstwa bijących się z sobą chmur, i zasłania topiel wodną, której widok sam odbiera odwagę i nadzieję. Tu w górze, w chaosie wichrów i chmur, człowiek zostaje aż do ostatniej chwili życia sobą samym, istotą twórczą, posiadającą wolę i możność stawiania czoła niebezpieczeństwu. Ale tam w dole, w obliczu bezlitosnej śmierci, wyzierającej z ponurej otchłani spienionych wód, człowiek zatraca poczucie swojej siły, czuje się tylko pyłkiem, skazanym na nieuchronną zagładę. Ach, gdybyż mieć łódkę i wiosła. Cóż pomogą skrzydła przeciw przemocy rozwścieczonych fal?

Zapadła głęboka ciemność. Orkan trwa, okropny w swojem napięciu. Ale Janusz wyzwolił się już z dławiącego chwytu trwogi. Z natężoną uwagą stara się nie wypaść z błogosławionego prądu. Tuż pod nim szaleje teraz potężna burza. Błyskawice rozdzierają wnętrzności ciemnych chmur. Piorun za piorunem wali w kłąb zmagających się z sobą groźnych duchów powietrznego bezmiaru. Chwilami w świetle błyskawic odsłania się w dole potworne widziadło oceanu. Wicher chłoszcze bezlitośnie czarne bałwany, pokryte grzywami spienionych fal. Janusz wtedy podnosi oczy w górę i modli się gorąco. W jakiejś spokojniejszej chwili spostrzega nad sobą gwiazdę. Gwiazda! więc to noc? która noc? Janusz zatracił zupełnie poczucie czasu i pory. Gwiazda przykuwa do siebie oczy jego z magiczną siłą. I widzi wyraźnie długi, świetlany promień, który przez szczelinę chmur wydłuża się, płynie ku niemu i strumieniem nowych sił napełnia umęczone jego serce.

„Złota Gwiazda", jakgdyby schwytana na wędkę tym złotym, ciepłym promieniem, unosi się ciągle w górę, nie przestając mknąć na zachód bez żadnego wysiłku. Dobry passat niesie ją ku zwycięstwu, ku chwale, a siostra - gwiazda tam w górze wlewa w nią zdrój pozaświatowych sił.

Burza w dole ucisza się, oddala. Już tylko skłębione morze rudej mgły oddziela samolot od oceanu. Chmury rzedną i rozstępują się zwolna. Ryk wiatru przechodzi w przeciągłe, dalekie zawodzenie. Mgła w dole staje się coraz przejrzystsza, coraz cieńsza . . . świta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na harcerskim szlaku.

ZWIĄZEK SKAUTEK SZWAJCARSKICH organizuje w dniach 21 do 30 lipca Obóz Narodowy dla drużynowych, przybocznych i zastępowych w dwóch posiadłościach prywatnych, położonych w Arozie, nad jeziorem Neuchatel. — Pragnąc rozszerzyć znaczenie Obozu zapraszają nań po dwie skautki z każdej z zagranicznych organizacyj skautowych. — Koszt obozu wyniesie 30 fr. szwajcarskich. Uczestniczki zostaną podzielone na obozy liczące po 30 osób i zamieszkają pod namiotami. Program obejmie zajęcia praktyczne, dyskusję i gry, oraz wycieczki w Juix i statkiem po jeziorze. — Mamy dać odpowiedź w sprawie ewentualnego zgłoszenia się uczestniczek do dnia 15 kwietnia br. Zgłoszonym uczestniczkom zostaną wysłane dokładne programy i informacje. Zgłoszenia drogą służbową do G. K. Z.

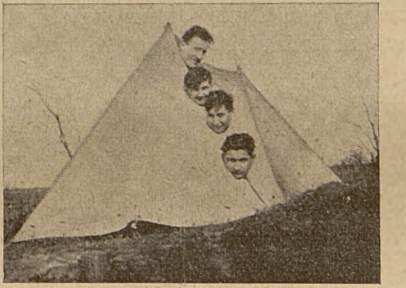
ROCZNICĘ PLEBISCYTU na Górnym Śląsku uczciła drużyna w Panewniku specjalnym wieczorem. Na program wieczornicy złożyły się pokazy zastępów, śpiewy i gra własnej orkiestry mandolinistów. W czasie wieczornicy hufcowy druh Weber odebrał od 6 druhów przyrzeczenia. Na wieczornicy oprócz dh. hufcowego byli obecni kapelan drużyny opiekun, b. hufcowy Spyrka i reprezentacja „czwórki" katowickiej.

ZBIÓRKI ZASTĘPOWYCH hufca Tarno-Górskiego w dniach 21 i 25 stycznia, prowadzone przez hufcowego Kalyte, miały na celu pogłębienie wiadomości zastępowych i pokazy wzorowych zbiórek zastępów.

OSTROWY, HUFIEC STRZEMIESZYCKI (Zagłębie Dąbrowskie). 47 Zagłębiowska M. Druż. Harc. w Ostrowach powstała 20 grudnia 1925 r. przy szkole powszechnej w Niemcach. W 1926 r. powstało Koło Przyjaciół. W tymże roku drużyna zdobyła II miejsce w konkursie hufca. Do Z. H. P. została przyjęta w lutym 1927 r., za rok 1928 uzyskała kategorję „B"; w 1929 r. urządziła swój obóz nad Dniestrem w Horoszowie i uzyskała kategorję „A". 1930 r. urządziła drużyna obóz w Łokciu nad Sztolą i utrzymała się przy tej samej kategorji. W zawodach hufca o kolejność drużyn zdobyła II-gie miejsce. Obecnie drużyna liczy 20 harcerzy (przed wakacjami 1930 r. — 119 harcerzy — ubyło harcerzy, bo powstały z nich nowe drużyny) i 13 na próbie. Sprawności drużyna posiada 131.

Z DZIAŁALNOŚCI I. DRUŻYNY IM. ZAWISZY CZARNEGO W TARNOWIE. Założona w roku 1911, przetrwała lata rozkwitu za drużynowych: prof. Godowskiego, dh. Malczewskiego i rozwija się teraz dobrze za dh. „Bystrookiego Sokoła". Drużyna zorganizowała 3 obozy. W roku 1925 obóz w Rytrze, w roku 1930 w Suchej Strudze i w tym roku tylko w drugim miesiącu wysłała 5 członków na łodziach do Gdańska. Tej zimy urządziła wycieczkę z mistrzostwami saneczkowemi, nadaniem totemów no i z tradycyjną herbatą-zupą. Rada drużyny postanowiła urządzić w czasie wakacji obóz wędrowny. Drużyna dzieli się na trzy zastępy: Orłów, Jeleni, Lisów.

(„Żbik włóczęga.")



Fot. dh. Udziela.
„Za duże guziki"
Zastęp „Starych koni" z Krakowa.

HARCERSTWO WILEŃSKIE W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI W DNIU JEGO IMIENIN. Zarząd Oddziału Wileńskiego Związku Harcerstwa Polskiego na zebraniu w dniu 6 marca rb. powziął uchwałę urządzenia w dniu 19 marca we wszystkich drużynach żeńskich i męskich gawęd harcerskich poświęconych Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu — Protektorowi Związku Harcerstwa Polskiego. W dniu Imienin Marszałka Zarząd Oddziału przesłał artystycznie wykonany przez podharcmistrza Wasilewskiego — adres z najserdeczniejszemi życzeniami owocnej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oraz najdłuższego i najradośniejszego życia. W dniu tym zbiórka zastępowych drużyn żeńskich i męskich poświęcona była uroczystości Imienin Marszałka. — Referat o życiu Marszałka wygłosił harcmistrz Bar Ludwik, drużynowy akademickiej drużyny harcerskiej, następnie dh. kpt. Plackowski Wacław — członek Zarządu Oddziału opowiedział zebranym o udziale harcerzy w Legjonach pod wodzą Komendanta Piłsudskiego oraz dh. podharcmistrz Bolesław Łucznik — instruktor harcerstwa Kuratorjum Okręgu Szkolnego scharakteryzował Marszałka, jako wzór harcerza na tle Jego życia młodzieńczego w Wilnie, na podstawie zaczerpniętych wiadomości od p. Kadenowej — siostry Marszałka i p. Przegalińskiego — kolegi Marszałka z lat szkolnych. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem szeregu pieśni patrjotycznych i harcerskich.

KURSY, KONFERENCJE I ZJAZDY W WILNIE. W dn. od 7 do 12 kwietnia rb. chorągiew męska organizuje kurs dla zastępowych i przybocznych drużyn seminaryjnych. W dn. 14, 15 i 16 maja rb. kurs dla komendantów i oboźnych obozów harcerskich. — W dn. 16 maja — konferencja opiekunów drużyn szkolnych, oraz odprawy drużynowych żeńskich i męskich drużyn harcerskich i w dn. 17 maja rb. Zjazd Walny Oddziału Wileńskiego Z. H. P.

OKRĘGOWA ODPRAWA DRUŻYNOWYCH W BIAŁEJ odbyła się dnia 24 marca br. z udziałem drużynowych i przybocznych z Andrychowa, Białej, Kęt, Kóz, Milówki, Kalwarji, Wadowic, Węgierskiej Górki i Żywca. Obrady odbywały się w sali męskiego Seminarjum. — Uczestników było 46. Odprawie przewodniczył ph. J. Cienkosz. Przed odprawą 17 harcerzy z Białej złożyło przyrzeczenie harcerskie na ręce dha Korzeniowskiego. Na odprawie wygłoszono kilka referatów, między innemi: ref. dh. Zaręby i Gondka „Karność w harcerstwie", ref. dha Zawady „Materjalne podstawy bytu drużyny wiejskiej", dha Micherdzińskiego „Zarobkowanie drużyn miejskich". Nad referatami wywiązała się żywa dyskusja, na dość wysokim poziomie, świadcząca o zajęciu się stroną wychowawczą i metodyczną pracy harcerskiej. Na odprawie powzięto uchwałę urządzenia odprawy obozowej w dn. 17 maja, a podczas świąt Zielonych postanowiono urządzić ćwiczenia polowe całego okręgu w okolicach Żywca.

Wiadomości z H. P. C.

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE urządziła w dniu 8 marca 1931 r. I Męska Drużyna Harcerska im. Karola Miarki w Nowym Boguminie (Czechosłowacja). — Odegrano dwie następujące komedje: „Janek doktorem" i „Trafił Marek na Marka". Liczne oklaski i sala, wypełniona pobrzegi, świadczyły o tem, iż Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji cieszy się zrozumieniem u społeczeństwa naszego. Reżyserję prowadził drużynowy dh. B.

ODCZYT z obrazami świetlnemi na tem.: zwalczanie alkoholizmu — urządziła w dn. 15 marca br. Młodzież harcerska w N. Boguminie. Odczyt wygłosił dh. Franciszek Bogacz.

ODPRAWA drużynowych i hufcowych H. P. C. miała miejsce w Orłowej dnia 22 marca br. o godz. 9 do południa. Odprawę zagaił Gł. Komenadnt dh. L. Szmeia. Po sprawozdaniu hufcowych i drużynowych za czynność w ostatnim czasie roztrząsano kwestję wyjazdu na zlot do Pragi i Lwowa. Załatwiono sprawy bieżące i poruszono sprawę wydawania własnej gazetki, nowego statutu, urządzenia kursu dla drużynowych i zastępowych podczas wakacyj itd. Odprawę zakończono odśpiewaniem Roty, poczem odbyło się zebranie Głównej Komendy. (F. B.)

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 70 gr. Cena numeru 4-stronnicowego 20 groszy, numeru 16-stronnicowego 50 groszy. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305 330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Zofja Tworkowska. Pracą Komitetu Redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.